

MIRIAM AKAVIA

ur. 1927; Kraków



Miejsce i czas wydarzeń	Izrael, okres powojenny
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. Izrael 2009, Mickleby, Palestyna, Izrael, okres powojenny, siostra, poznanie męża, certyfikaty na wyjazd do Palestyny, wyjazd do Palestyny, powstanie Izraela, gruźlica, kibuc, praca

Przyjazd do Palestyny, powstanie Izraela i trudne początki w nowej ojczyźnie

Siostra była absolwentką hebrajskiego gimnazjum, zorganizowała się taka grupa młodzieży żydowskiej i ona ich nauczała. Był Erec Israel i wtedy już byli szlichim – szlichim to są wysłańcy stąd, z Erec Israel – już namawiali młodzież do wyjazdu do Erec. I ona tam pracowała. Pojechałam do Mickleby pociągiem. I zadziwiająca – wyszło mi naprzeciw tyle młodzieży i krzykliwej, i hałaśliwej, i wesołej, dzieci, co zostały osierocone, same. Ja byłam zawsze smutna i nie chciałam się udzielać, szukałam tylko samotności. Ale naokoło było wesoło. Ja tam poznałam mojego męża, Chanana, miał też siedemnaście, blisko osiemnaście lat. Ta szkoła dostała kilka certyfikatów, żeby legalnie przyjechać do Erec Israel. Ci sami Brytyjczycy, którzy nas oswobodzili, zamknęli bramę do Erec Israel. Okręty, które przyływały, odsyłało się z powrotem do Europy. Ta szkoła dostała pięć certyfikatów, Chanan i ja dostaliśmy certyfikat. Nie wiem, dlaczego nas wybrano wśród tej piątki. Przyjechaliśmy do Erec Israel i posłano nas do Degania Bet nad brzegiem Kinneret. Nie było dla nas ani baraku, ani nawet celty, tylko rodziny, które były już tutaj, a chciały adoptować tych ludzi, którzy przyjechali. Chanan się dał adoptować. Ja nie chciałam być adoptowana, to mi dali łóżko w pardesie, łóżko na wolnym powietrzu z [moskitierą], żeby moskity nie jadły. I tak leżałam na tym łóżku. Potem myśmy się pobrali nad brzegiem Kinneret. Przyjechaliśmy traktorem do ślubu, mieliśmy pięcioro gości i trzy prezenty dostaliśmy. I potem już nie wróciliśmy do Deganii, tylko do innego kibucu. Tam dostaliśmy jakąś betonadę w tym kibucu i też nie można było opowiadać [o wojnie], bo jak się zaczynało opowiadać, to były te pytania, dlaczego wyście się nie bronili, takie idiotyczne pytania. Tam przeżyliśmy wojnę wyzwoleńczą. Chanan już był zmobilizowany, ja też. W nocy stałam z karabinem w ręce i prosiłam Boga, żeby nie było rozkazu, żeby strzelać do kogoś. Nie chciałam nikogo zabijać, jakoś mnie to

oszczędziło. I [potem] wyzwolenie, powstało państwo izraelskie. Szał, szął radości. Jeździliśmy wtedy po okolicy, żeby wszystkim powiedzieć, że jest państwo. I wtedy nasza grupa, ta ze Szwecji, która została wysłana na Cypr – oni chcieli przypląć też okrętem, ale odesłali ich Anglicy na Cypr, do innych obozów, to już nie tak jak obozy w Niemczech, ale jednak obozy – jak powstało państwo Izrael, dojechała też do Erec Israel. I myśmy się z nimi połączyli. Poszliśmy wybudować nowy kibuc w Tantura. To była wieś arabska, Arabowie stamtąd uciekli, bo byli tacy, co uciekli z Erec Israel. I powiedziano nam tak: – Nim wybudujecie sobie kibuc wasz, wasze domy, to macie mieszkać w tej wsi arabskiej. I ja też nie mogłam. Powiedziałam – ja wiem, co to znaczy być wypędzonym z domu. Spałam znów nad morzem, wzięłam koc jakiś i spałam nad morzem. Nie mogłam spać tam w tych barakach, w tych domach arabskich, aż wybudowano kibuc. Mnie moja choroba wróciła, ta gruźlica i znów byłam kilka miesięcy w szpitalu. Potem myśmy już nie wrócili do kibucu, postanowiliśmy już wyjść. Bez niczego. Nic nie mieliśmy, nic, nic, nic. Gotowało się na prymusie, spaliśmy na podłodze. Dostaliśmy jakieś mieszkanie prymitywne, bez drzwi wewnętrznych. Ale pomału, pomału doszliśmy do tego, że jesteśmy teraz w takim pięknym mieszkaniu w najlepszej dzielnicy Tel Awiwu. Pracowaliśmy. Pracowałam najpierw we wszystkich pracach ciężkich, ale jak przyjechała ta wielka alija z Polski w [19]56-[195]7 roku, szukano ludzi do pracy i ja się zgłosiłam. Szłam do biura pracy i szukałam pracy, powiedziałam: – Szukają ludzi, którzy by się zajęli absorpcją. To powiedzieli: – To idź, spróbuj. Poszłam tam. Myślałam: – Po co ja tracę czas tutaj. Nie mam matury, nie znam angielskiego. Ale pierwsze pytanie tego mojego szefa, który chciał mnie przyjąć do pracy, to było, czy znam polski. Powiedziałam: – Polski znam. – No, to na próbę cię przyjmiemy. No i zostałam na próbę. I dostałam tam ważne stanowisko. I to był początek naszego lepszego życia. Chanan dostał tymczasem pracę w Bitachon [Szabak-Szerut ha-Bitachon ha-Klali - red.] w biurze obrony.

Data i miejsce nagrania	2009-09-19
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"